Nr. 75. Lwów dnia 15. Sierpnia 1861. **Czwartek.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł. półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 10 kr. w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Do jednego celu.

Podczas debat peszteńskich nad adresem pierwszym, kiedy nad mogiłą Telekiego gorąco toczyła się walka między adresistami i rezolucyonistami, podniósł głos w prymicyalnej jako mąż stanu mowie swojej także młody poeta madiarski Jokai Mor, a zakończył ją upomnieniem, aby wrogi Madiarów nie cieszyli się z tej walki między adresistami a rezolucyonistami — bowiem te dwie partye sejmowe, to jak dwie serca komory — ale serce zawsze jedno.

Dwa te stronnictwa węgierskie, jakkolwiek stały na osiach niby przeciwnych, nie wrzały jednak nienawiścią ku sobie, nie borykały się i jawnie i potajemnie, jak partye włoskie, których reprezentantami są Mazzini i Ricasoli (niegdyś Cavour). Dziś jeszcze jest bannitą Mazini na ziemi ojczystej, na tej ziemi, której zjednoczenia był główną, a długie i okropne lata jedyną sprężyną. Otworzyły się lochy więzień bourbońskich, a gilotyna w ręku rządów sardyńsko-włoskich czeka na tego, co tych rządów znamiona przez wpływy swoje, przez przyjaciół i uczniów, wreszcie przez rezygnacyę republikańską poniósł z Turynu do Ankony, Neapolu i Palerma. Ale nie o elogię tego archanioła rewolucyj, o elegię nad głową jego nam chodzi.

Historya, kiedy się z pozornego zrywa letargu, i spiżową ręką ostrzygowy spokój dyplomatów naruszać pocznie, sprzęgnie najskrajniejsze żywioły ze sobą, i walka ich najzaciętsza bywa dla niej środkiem pożądanym, jak walka ognia z wodą w tej niesamowitej maszynie parowej, co dzisiaj świat przeobraża.

Dla sprawy zjednoczenia Włoch jest tym ogniem i wodą mazzinizm i kawuryzm. Przypomniemy tu tylko, że oburzenie Garibaldego i republikanów przeciw Fantemu za postępowanie jego w Emilii, i przeciw Cavourowi za przefacyendowanie Sabaudyi i Nizzy, były jedną z głównych pobudek wyprawy do Sycylii i Neapolu, a przynajmniej bodźcem, że w sposobną porę się do niej wzięto. Strach przed rewolucyą i Mazzinim spowodował [illegible] nocnowschodnich państw papiezkich, pierwej i rychlej, nim by je był zagarnął Garibaldi. Ten sam strach jest obok groźby Anglii, przeszkodą w przefacyendowaniu także wyspy Sardynii dla Francyi — on też jeśli już nie przyczynił się, to przyczyni do wyruszenia francuzkiej załogi z Rzymu.

Miecz, który odezwami z Palerma, Neapolu i Kaprery, zawiesił Garibaldi nad Rzymem papiezko-francuzkim, ma niezawodnie wagę większa, jak uchwała parlamentu włoskiego „Włochy z Rzymem i Wenecyą,“ jak Ricasolego hasło „uzupełnienie Włoch,“ które po objęciu steru rządów włoskich ogłosił w parlamencie. Tak uchwała parlamentu, tego najpoważniejszego organu, jak i hasło niezłomnego męża stanu, są tylko zaręczynami z niewyznaczonym dniem, a nawet rokiem, w którym się ślub odbędzie, a wreszcie do ślubu dyplomatycznego, jak do kościelnego, rozmaite potrzebne są obrzędy przedwstępne — podczas gdy zdaniem republikanów włoskich ślub ten z Rzymem może się po prostu bez ceremonij odbyć jak ślub cywilny.

Rzecz niezawodna, że francuzka załoga, ta jedyna zapora do odprawienia tegu ślubu, z Rzymu ustąpi — ale kiedy? niewiadomo. Słychać, że Napoleon przyrzekł to uczynić najdalej do końca tego roku — ale czy to prawda, także niewiadomo. Sądząc z charekteru i słów Ricasolego, z rozmaitych doniesień, gabinet turyński dobija się o to usilnie i stanowczo, mając Anglię za sobą. Ale rzecz się ta przewleka, narażając rychłe skonsolidowanie Włoch, pokój i mienie znacznych prowincyj, a mianowicie poruszyła ta niewyjaśniona zwłoka partyę ruchu, rewolucyę, z dotychczasowej rezygnacyi, narażając tym sposobem nawet pokój Europy, bo wywołać może starcie ludu włoskiego z francuzkiemi pułkami.

Podaliśmy już adres, na który zbierają podpisy w całych Włoszech, w tej myśli napisany. Podczas gdy adres poprzedni Rzymian wystosowany był tylko do Wiktora Emanuela i Napoleona, i im tylko wręczony: adres niniejszy jest raczej manifestem, a odwołuje się do Francyi, do Anglii, do Europy całej, a mianowicie do młodej Italii, która jak wiadomo stanęła przez agitacye Mazziniego, przez oręż jego przyjaciela i ucznia, Garibaldego. Zapisaliśmy już w jednym z poprzednich numerów, że w całych Włoszech, prócz agitacyi ludowej podpisywaniem owego adresu obudzonej, co raz gęściej słychać o demonstracyach na cześć Garibaldego, co ma w tej chwili ten sens, aby dostać Rzym drogą rewolucyjną, jeźli na dyplomatycznej jest to niemożliwem.

W tej mierze dolał ognia okólnik ministra spraw wewnętrznych, Minghettego, w którym występuje urzędowo przeciw podpisywaniu owego zbiorowego adresu czyli protestu Włoch przeciw pobytowi załogi francuskiej w Rzymie, zowiąc go fabrykatem londyńskiej oficyny Mazziniego. Natychmiast odpisał Minghettemu Mazzini w liście publicznym, który dobitnie charakteryzuje położenie Włoch w tej chwili. Odpowiedzi tej nie możemy dać na razie w całości.

Mazzini dowodzi głównie, że 1) rząd włoski, jako z woli ludu, przez powszechne głosowanie powstały, nie może wzbraniać podpisów na adres, w którym chce lud życzenie swoje objawić; a 2) jeżeli prawda, iż Napoleon szuka tylko pretextu, aby wojska swoje wycofać z Rzymu, właśnie podpisanie tego adresu przez cały lud, będzie mu najlepszem ku temu narzędziem — że owo zgoła, adres ten jest z korzyścią dla monarchii, jeźli monarchia ta chce być włoską. Wreszcie wskazując na anarchię w południowych Włoszech, której zródłem jest Rzym, woła: „Musicie albo Rzym dostać, albo zginąć.“ (Rzeczą jest ważną, że w liście tym wspomina osiwiały agitator o czci i opiece należnej papieżowi i niezawisłości kościoła.)

Jednocześnie wzniosły się nagle pogłoski o krizys ministeryalnej, które już przycichły były. Dziennik Nationalités donosi z Turynu, że Ratazzi, który miał odjechać do Sawony, pozostał na żądanie króla w Turynie, że miał już z nim kilkakroć poufne rozmowy, i że zarazem odbyły się narady ministrów i kilku znakomitości parlamentarnych, a zmiana w ministeryum nastapi zaraz po załatwieniu sprawy pożyczki, (na którą przeszło 1.000 milionów fr. — zamiast 500 — podpisano.)

Niesłychane w sferach wystąpienie Merodego przeciw Goyonowi i opiekunowi Rzymu Napoleonowi, i to, że papież dotychczas tego ministra z urzędu nieusunął — każe wnosić, że dwór rzymski ma pewne wiadomości o zmianie w usposobieniu cesarza Francyi względem Piusa IX. Trudno przypuścić, jak pisze Gazeta Kol., aby Napoleon kwestyę europejską, jaką jest ustąpienie Francuzów z Rzymu, zniżył do rzędu kwestyi osobistej, kwestyi etykiety.

Jeżeli Napoleon chce się z honorem zemścić za zniewagę swoją i swego zastępcy, i miał już na myśli oddać Rzym w ręce Włochów, najwygodniejszą i najpoważniejszą pokrywką będzie mu powszechna wola narodu włoskiego, właśnie teraz przy podpisywaniu adresu manifestująca się — wszakże on sam stoi na powszechnej woli ludu, i wolę tę uszanował, uznając królestwo Włoskie.

Tak więc właśnie zacięta walka między dyplomacyą a agitacyą, między prawowitością a rewolucyą, między Ricasolim a Mazzinim, stawia nowe kolumny do tego gmachu, co dźwigając się pod [illegible] moralnie wyposażonego ludu, przeznaczony jest może, aby był napowrót jeśli nie Kwirytów, to Cezarów siedliskiem.

Bo czego gnuśna nie dokaże zgodliwość, żywa walka dokaże.

Bo w żywotnym narodzie żywotne stronnictwa, choćby nieprzyjaźne sobie, są jak dwie jednego serca komory — i z walki ich wrogi się nie ucieszą.

Pokorny syn.

Z drogi wy wszyscy miłości synowskiej bohaterowie, od Izaaka i Eneasza po dzisiejsze czasy — was wszystkich zaćmiewa Napoleon III. Jeżeli szczere wykonywanie czwartego przykazania prowadzi bezwzględnie do nieba, toć Pius IX. nie ma nic pilniejszego, jak kanonizować cesarza Francyi za życia. A że je spełnia przykładnie, posłuchajcie co pisze Constitutionnel i — wierzcie.

W jednym z ostatnich numerów pisze ten najwięcej półurzędowy dziennik francuzki:

„Dzienniki zajmują się ciągle sprawką Merodego, a ponieważ wszyscy w nieodzowność jakiegokolwiek rozwiązania jej wierzą, więc ośmieliły się niektóre pisma wzniecić pogłoskę o bliskiem odwołaniu jenerała Goyona. Nie wiemy ile na tych pogłoskach prawdy, ani *żadnym sposobem przewidzieć nie możem, jak się zdecyduje rząd francuzki.* To jednak wiemy, że doradźcy i zausznicy Ojca św. niczego nie zaniedbują, aby utrudnić wspaniałomyślną opiekę, jaką od lat więcej jak 12 użycza cesarz dworowi rzymskiemu. Nieprzezwyciężony opór wszelkim najsłuszniejszym, najrozsądniejszym żądaniom w interesie ludów, papieztwa i religii stawianym; pokorna zawziętość, obraźliwa podejrzliwość, wywołane na powietrzu starcia, gwałty otwarte — wszystko poruszono, aby zniechęcić Francyę katolicką. Rozum staje na takie postępowanie, serce się oburza; jest ono owocem politycznej ślepoty i niewdzięczności dziwnej. Pod opieką naszego sztandaru rogami do nas stają ministrowie Piusa IX., a stają, gdyż wiedzą, że znany i wypróbowany sposób myślenia cesarza wzbrania mu nawet pomyśleć o uzyskaniu zadośćuczynienia za pomocą otwartej siły; wiedzą, że poprostu pogardza obelgami, jakiemi go obdarzają pewni członkowie św. kolegium; wiedzą, że wszystko z pełnym czci bolem przebacza. Bowiem wobec kościoła jest on jako syn, co milcząc znosi niesprawiedliwość i namiętne wybuchy swej matki.

„Niestety zanadto się temu nieszczęsnemu wyrachowaniu powiodło. Przeciw tym nieustannym wyzywaniom postawił cesarz niezachwiane umiarkowanie i cierpliwość wspaniałomyślną. Ludzie w obłędach idący nalegali nań, aby zapomniał obowiązków, których spełnienie codzień staje się trudniejszem w skutek postępowania innych; *on jednak pozostał i pozostaje im wiernym niezłomnie.* Zamknął on oczy na pomnażanie nie przeszkadzane krzywd polityki drażniącej, i chciał patrzeć tylko na misyę wielką i świętą, jaką w monarszem sumieniu swojem wyznaczył sobie. To zachowanie się w czci synowskiej dalekie jest od postępowania Ludwika XIV., który za najmniejsze użalenie żądal rychłego i uroczystego zadośćuczynienia, a w razie odmowy, kościołowi orężem groził.

„Cierpliwość cesarza jest temci heroiczniejszą, ile że większy, niż w Rzymie sądzą, opór stawiać musi srodze dotkniętemu narodowemu uczuciu. Bo już wreszcie czas wyznać, że Francya oburzoną jest na wzmagającą się przeciw swojemu monarsze zuchwałość tych, co żyją tylko dzięki jego opiece, i jednocześnie swojem nieposłuszeństwem papieża, a nienawiścią w polityce cesarza obrażają. Francya użala się na zapoznanie tylu usług, odrzucenie tylu rad, nadaremne szafowanie tyla pobłażliwości, na smutną pozycyę, w jaką wprowadzona została *armia* francuzka. *Francya sprzykrzyła już sobie niewdzięczną rolę, ratowania ludzi mimo ich woli, a odbierania za to obelg miasto nagrody.* Niechaj usłyszą i w pamięć dobrze sobie zapiszą w rzymskiem ministeryum wojny: Czarodziejskie Napoleona III imię już ledwo wystarczy, aby stłumić popędy zdziwienia i ciężkiego gniewu.“

Dwulicowość i obosieczność tego żywego artykułu jest zanadto mistrzowską, aby nieposądzać go o pochodzenie z bióra Thouvenela lub sekretaryatu cesarskiego. Znajdują się w nim dowody za dalszym pobytem załogi francuskiej w Rzymie, i dowody przeciw temu. Prawdopodobniejszym zdaje się wymarsz tej załogi, i jeżeli to uczyni Napoleon, syn pokorny kościoła, to niby tylko dla tego, że mu tak każe uczucie Francyi i honor jej armii. Być może, iż w tak ważnej sprawie odsłoni decyzyę rządu francuskiego jaki akt w uroczysty dzień Napoleońskiej Francyi, dzień 15. sierpnia.

Pobyt naszych posłów w Peszcie od d. 4. do 8. b. m.

(P. S.) **Peszt** *d. 10. sierpnia.* Potrzeba szukania ulgi dla skołatanego zdrowia, sprowadziła mnie do ciepłych źródeł Arpadowego Etelwar, które my Budą zwiemy. [illegible] Dunaju rozsiadłe miasta [illegible] Buda i Peszt, które jak dwie kochające się siostry jednej macierzy, wdzięcznej Hungaryi, jedno mając uczucie i jedno serdeczne tętno dla wspólnej sprawy, złączone wiszącym łańcuchowym mostem, lekko a śmiało po nad sinemi głębiami Dunaju rzuconym — tworzą jakby jedno królewskie miasto Węgier, oczekujące na teraz, rychło li król następca Arpadów i Giejzów ozdobi królewskie czoło koroną św. Szczepana, co zamknięta w warownym zamku Budy spoczywa. Życie też publiczne Budy i Pesztu jest jednakowe: wesołe, gwarliwe, pełne zapału, jak wśród narodu co całą piersią naprzód oddecha swoją przyszłością, której jest pewien.

Miast tych nie znałem dawniej, więc też nie mogę powiedzieć, jaka tu jest zwykła atmosfera w życiu publicznem. Być zaś może, iż obecne wyprężone stosunki Węgier, i obradujący sejm w Peszcie, rozgrzały go i nastroiły tak wysoko, jak jest obecnie. Jednakowoż takiego ognia, spotęgowania wewnętrznej narodowej siły, czerstwości rozumu politycznego i tej ufności w szczęśliwszą przyszłość, przez jakiebądźby jeszcze koleje teraźniejszość przechodzić miała, nie łatwo indziej napotkać można jak tutaj, i w pokorze serca wyznać należy, że nam po naukę i zbudowanie w tym względzie przyjśćby tutaj potrzeba. Szczęśliwy to naród, wśród ciężkiej dwunastoletniej niedoli umiał z doświadczenia skorzystać, w niem dojrzeć, i szczęśliwie pochwycić chwilę, aby ustami swojego Deaka śmiało wypowiedzieć i to co go boli i czego chce.

Kiedym przed parą tygodniami przybył do Budy, przyznam się, żem tam wjeżdżał z pewnem uprzedzeniem co do Węgrów, pod względem ich usposobienia dla nas Polaków. Po wypadkach bowiem 1848 roku zdawało się nie jednemu z nas, iż owe wiekowe między nami a niemi braterstwo, i ta niemal wrodzona uczuciowa sympatya — zziębiły się. Być może, że i tak było z początku, jak zwykle bywa w nieszczęściu, kiedy złe co się stało, jeden na drugiego zwalić usiłuje. Sądzę jednak, że raczej przesadzona ze strony Węgrów obawa sił Moskwy — tej nieubłaganej męczycielki naszego narodu — a więc obawa narażenia jej sobie, odsunęła chwilowo od nas poczciwych Węgrów. Więcej jednak niż było w rzeczywistości, rozsiewali o tem zziębieniu wieści ludzie, którym z potrzeby zależało na tem, aby zdrażnić, a gdyby można, i skłócić dwa narody, którym wspólny interes i wiekowa tradycya wlały w serca pragnienie wspierania się i pomagania sobie wzajemnie. Pod wrażeniem zatem zziębnionego dla nas uczucia przybywszy, rad jestem z całego serca nietylko dla siebie, ale i dla rzeczy publicznej, żem się inaczej przekonał. Nic się tu nie zmieniło, nic nie zziębło, a owo uczucie braterstwa między Polonią a Hungaryą nietknięte, jakby za czasów, kiedy nasi Jagiellonowie królowali nam i im. Powiem więcej: uczucie przeszło w rozum polityczny, w uznanie nieodzownej konieczności jednakowego na rzecz poglądu, łącznego obrotu i braterskiego sojuszu. Nieszczęście ludzi wytrawia, a nieszczęście ich łączy, więc też i tutaj stać się to samo musiało.

Trudnoć takiemu, co jak ja przyjechał rozgrzewać stare kości w ciepłych królewskich wodach Budy, krzątać się pomiędzy żwawszymi ludźmi, i zabierać nowe znajomości, aby wszystko zbadać starannie. Jednakże o prawdzie mego twierdzenia przekonywałem się coraz to jaśniej w codziennych pogadankach z Węgrami, kiedy schodzą się na podwórzu zakładów kąpielowych, słuchać podcienistemi platanami cygańskiej muzyki, ulubionego Patikariusa. Najdowodniej atoli przekonałem się o tem teraz, kiedy nasi posłowie będący w radzie państwa w Wiedniu, korzystając z kilkunastodniowego zawieszenia obrad rajchsratu, przybyli tutaj odetchnąć lżejszem i wonniejszem dla siebie powietrzem, niźli ów nieznośny zaduch w sali obrad rajchsratu.

Żadnego z nich nieznając osobiście, nie przysuwałem się do nich, mimo iż chętka ciągnęła. Nie chciałem zabierać ich poczciwym Węgrom, którzy się do nich tak po przyjacielsku garnęli, a i uporna jeszcze artrizis niedozwalała mi także wystawiać nóg moich na próbę, widząc, jak wraz z Węgrami zawsze przyspieszonym chodzili krokiem. Sercem jednak, uczuciem, nawet oczami byłem wraz z nimi; a moi znajomi Węgrzy wciąż mi z uniesieniem opowiadali, z jaką radością przyjmują wszędzie naszych przybyłych, jak ich otaczają gdzie się pokażą, jak od dnia ich tu przybycia, wszystkie cygańskie muzyki grają najwięcej pieśń naszych legionistów. Że tak było w istocie, sam przekonałem się naocznie — więc i stare serce rozweseliło się z radości, i artrizis jakoś powolniała na ten widok tryumfalnego niemal naszych przybyłych przyjęcia.

Przyjechało ich pięciu: trzech posłów, Smolka, Hubicki i Rogawski, wraz z dwoma innymi rodakami, nieznanymi mi nawet z nazwiska. Smolka jak u nas tak i tu jest popularną osobą, gdyż przy boku jego jak u nas tak i tutaj widzą na teraz proporzec ludzi pracujących z prawdziwie dobrą wolą dla kraju, proporzec chwycony poczciwą ręką, a powierzony li tylko zasłudze, wytrwałości i nieskazitelnemu żadnemi osobistemi względami charakterowi. Dla tego też skoro Smolka ze swymi przyjaciółmi przybył do Pesztu, a Węgrzy dowiedzieli się o tem, uczczono w jego osobie zasługę dla kraju — a w [illegible] naszych przedstawicieli narodowej myśli.

Nie mogłem być wszędzie świadkiem czynionych owacyj naszym przybyłym, bom słaby i nie po temu. Widziałem jednak z żywą radością, jak jednego rana pod cienistemi platanami kąpielowego zakładu chodzili otoczeni licznem gronem znakomitości sejmu węgierskiego, jak ludzie historycznych nazwisk, zasług i wielkich na Węgrzech dostatków ciągle z nadzwyczajną grzecznością oprowadzali ich po zakładzie, żwawą i zajmującą snać z nimi prowadząc rozmowę. Słyszałem jak tego samego dnia zaproszono posłów naszych na wspólny obiad w prześliczne nad Budą między górami ustronie — a mówiono, że tam w licznie zebranem towarzystwie członków sejmu węgierskiego i w serdecznej pogadance spędzili całe popołudnie, zkąd późno dopiero wieczorem powrócili do Pesztu. Opowiadali mi kąpielowi znajomi, jak następnego dnia Węgrzy pokazywali swym gościom zakłady żeglugi parowej na Dunaju, owego rzeczywistego bogactwa stolicy Węgier, z jaką radością pokazywano im ulubiony Peszt, jak w narodowem muzeum wszystko co świetniało nauką i znaczeniem dla kraju, zeszło się, aby nasi posłowie mieli sposobność wśród pamiątek świetnej przeszłości poznać ludzi, którzy przyszłości śmiało spoglądają dziś w oczy. Z muzeum poszli wszyscy do sejmowej Izby, gdyż, skoro nie było w te dnie posiedzeń sejmu, pragnęli nasi chociaż zobaczyć ów przybytek sejmowy, to palladium nadziei Węgrów, i uczcić tam miejsce czarną pokryte krepą, na którem siedział nieodżałowanej straty Teleki. Przyjmowano też naszych i w narodowem kasynie, a wszędzie gdzie tylko polscy goście pokazali się, otaczano ich serdeczną czcią, jaką się tylko oddaje reprezentantom braterskiego narodu.

Trzeciego dnia pobytu naszych w Peszcie, skorom ich zrana nie widział w cieplicach Budy, zatęskniłem za nimi i powlokłem się wieczorem przypatrzyć co robią w Peszcie. W ogrodzie noszącym nazwę Seczeniego pełno było ludzi, bo tam spodziewano się przybycia naszych — więc tam na nich czekałem równo z innymi. Długo jednak dali czekać na siebie nasi posłowie, bo pierwej daleko wozili ich Węgrzy za miasto, a gdy przybywszy weszli do ogrodu w licznem otoczeniu — to Patikarius tak serdecznie po swojemu zagrał naszą ukochaną pieśń, co to gdzieś nad Tybrem wzięła początek, że się aż łzy cisnęły do oczów, a Węgry odkrywszy głowy głośnemi oklaskami i przeciągłemi Elien! witali naszych i ową pieśń, po całym znaną świecie. Następnie grała muzyka i marsza Rakoczego, i francuzką marsyliankę i angielskie „God save the Queen“, i wiele jeszcze tych pieśni, co to i myśl i ducha ludzkiego podnoszą do wysokości zapału, czy uniesienia, nie wiem sam. Miałem już wtedy dziwną ochotę przysunąć się do naszych posłów i uścisnąć ich dłonie za te miłe chwile, jakie mnie, a jestem pewien i Węgrom, swojem przybyciem sprawili. Jednak tylu widziałem Węgrów garnących się koło nich, tyle co raz to innych osób z nimi zapoznawających się, że i teraz wolałem własną poświęcić przyjemność, ażeby niezabierać miejsca tym, co tak serdecznie a gościnnie przyjmowali mych braci. Poważna postać

Smolki z długiemi historycznemi wąsami, wybornie się wydawała wpośród tych fantastycznych kapeluszy madiarskich — a nasze stroje narodowe doskonale odbijały przy narodowych węgierskich.

Kiedy już późno w noc rozchodziliśmy się z ogrodu, mówiono mi, że młodzież tutejsza zamierza dać wielki składkowy obiad dla przybyłych gości — inni znów układali dla nich wyprawić pochód z pochodniami i muzyką. Jednak inaczej się stało — bo gdy nazajutrz zrana swoich znajomych Węgrów pod platanami ujrzałem, pierwsze ich do mnie słowo było: czy niewiem dla czego nasi posłowie dziś zrana tak niespodziewanie odjechali do Wiednia? Zdziwiła i mnie z początku taka wiadomość, lecz najspokojniej odpowiedziałem, że musieli mieć w tem ważne powody, gdyż byłem pewien, że ludzie jak Smolka i jego towarzysze rzeczy na lekko nie biorą.

I rzeczywiście, skoro bowiem Węgry ochłódli z pierwszego wrażenia tak nagłego odjazdu swych gości, uznali w tem takt polityczny i wielką delikatność okazaną z ich strony, że niechcieli manifestacyami na swą cześć, dolewać oliwy do płonącego ognia tutejszych umysłów, zwłaszcza w dniu, w którym właśnie miała być odczytana w Izbie sejmowej odpowiedź na reskrypt cesarski. Każdy z czytelników zna już z dzienników tę odpowiedź, jak również wie, z jakim zapałem przyjęła ją publiczność i cała Izba. Więc też w dniu tym obecność naszych posłów, a zwłaszcza na posiedzeniu sejmowem, na które zaproszeni zostali, mogłoby wielki ten zapał bez potrzeby o wiele jeszcze powiększyć.

Tak się odbyły te polskie odwidziny w gościnnej stolicy Węgier, z przyjęciem uprzejmem, poczciwem, a po bratersku starym zwyczajem. Znać było, że posłowie jednego, przyjmowali u siebie posłów drugiego sojusznego narodu, z nimi serdeczną zabierając znajomość — a znać było i to, że wszyscy tutejsi Węgrzy radzi byli tym odwidzinom. Wiedząc zaś, jak szczegóły o tym pobycie posłównaszych i ich gościnnem przyjęciu, przyjaźne w kraju naszym znajdzie uznanie, więc wam chętnie ich udzielam, wątpiąc, aby tu kto drugi znalazł się z Polaków, któryby równie jak ja patrząc na wszystko, mógł o tem tak dokładną podać wiadomość.

(*W sprawie kraj. Towarzystwa wzajemnej asekuracyi.*)

Z pode Lwowa.

Odkąd ta nowa narodowa instytucya istnieje, nieraz już popieraliście ją głosem waszym. Czyniliście to z poczucia obowiązku dobrze zda się mi zrozumianego, bo organu publicznego w kraju najpierwszą jest niezaprzeczenie powinnością, bronić i podnosić każdą sprawę prawdziwie krajową. I jak w tym razie, w sprawie naszego Towarzystwa wzajemnych zabezpieczeń, nieprzestańcie wypełniać tej powinności, czyto przy jakiejkolwiek zaczepce ku niemu zwróconej, czy to nareszcie, dopóki przekonanie o konieczności utrzymania tej instytucyi narodowej nie przyjdzie, że się tak wyrażę, w krew całego narodu.

[illegible] spo-[illegible] głównie do podniesienia głosu w tej sprawie, niech mi wolno będzie raz jeszcze z ogólnego stanowiska wypowiedzieć, czyli raczej zreasumować, coście nieraz powiedzieli o wielkiej ważności tej instytucyi krajowej, którą nie bez przyczyny narodową nazywamy.

Jest nią nietylko ze stanowiska praktycznego wielkiego pożytku, jaki krajowi przynieść musi, pożytku, o którym już dziś nikt u nas wątpić nie może, ale co więcej, ze stanowiska teoretycznego zasad prawdziwie narodowych, które nami kierować powinny na drodze tak upragnionego rozwoju narodowego. Instytucya ta jako *towarzystwo wzajemne* jest pierwszym (jak w naszym kraju przynajmniej) stanowczym krokiem na drodze stowarzyszeń zawiązanych w celach obywatelskich powszechnego pożytku. Czem w każdym narodzie mającym już nawet swój byt zabezpieczony, są stowarzyszenia — dowodzić nie potrzeba; daje nam tego przykład Zachód, którego siły umysłowe i materyalne spotęgowała do tak wysokiego stopnia zasada stowarzyszeń. O ileż więcej znaczyć może ta zasada w narodzie, którego byt i cały ustrój społeczny jeszcze nie ustalony, którego siły aczkolwiek wielkie w indywidualnościach, nie wypróbowały się jeszcze w solidarnem zespoleniu ku wspólnym celom kierowanem!... Ta solidarność sił żywotnych w każdym narodzie, jest warunkiem bogactwa krajowego, polepszenia bytu, warunkiem w końcu dobrze zrozumianej ekonomii politycznej. U nas jest ona warunkiem odpowiedzi na Hamletowe zapytanie zastosowane do całego narodu.

Myśmy sobie szczerość winni, bo tylko szczere porozumienie się może nas oświecić wzajemnie, z niejednego wyleczyć błędu, i stać się słupem ogniowym wskazującym raz prawdziwą drogę naszemu tak długo po puszczy i bezdrożach wędrującemu narodowi. Bądźmy więc szczerymi!..

Doświadczenie nas nauczyło, że mamy zaprawdę siły indywidualne znakomite, mamy dobre chęci, z któremi, w chwili zapału porwani, występujemy na tyralierkę dobrych uczynków, a nawet i ofiar większych. Ale tyralierka tam nie pomoże, gdzie trzeba ściśniętym szeregiem iść na przebój przeciw wszelkim trudnościom nagromadzonym na drodze naszego rozwoju. Owoż czem jest ściśnięty szereg w walnej bitwie, tem jest dla nas zespolenie solidarne naszych sił, dobrych chęci i usiłowań, w walce o szczęśliwą przyszłość naszego narodowego społeczeństwa. Do chwilowych ofiar każdy z nas gotów wedle możności, i niech mu w zapale serce żywiej uderzy, rzuci ofiarę nad możność nawet, i już potem zaspokojony spoczywa w gnuśnem zaspokojeniu własnego sumienia, pewien, że już wszystko uczynił, co można było uczynić dla dobra ogółu. A nawet, powiedzmy sobie na ucho, chętnie przesadzamy jedni drugich w takich ofiarach, aby zadowolona miłość własna tem snadniej nas przekonała, że już wszelkim obowiązkom uczyniliśmy zadość. Owoż źle tak jest. I to właśnie nazwaliśmy tyralierką, którą nikt wielkiego nie zdobył zwycięztwa.

Chwilowe ofiary indywidualne nic nie pomogą sprawie publicznej, bo nie czynią zadosyć wszystkim obowiązkom obywatelskim. Nie zapał chwilowy uczyni im zadość, ale wytrwałość.

Stanąć do szeregu, obywatel koło obywatela, bez rożnicy stanu, bo wszyscy są wojownikami ogólnej uprawy wspólnego dobra, i razem bez miłości własnej, nie na ochotnika, ale krok w krok postępować naprzód!... to się nazywa wypełnienie obowiązku obywatelskie! I w prawdziwem pojęciu obywatelskich działań, wszystkie wszystkich ofiary powinny być równe, ale nieustające. Razem zebrane stanowić będą stokroć więcej od kilku ofiar indywidualnych.

To jest zasada solidarnej współki, to jest zasada wszelkich stowarzyszeń. A zastosowanie tej zasady w narodzie naszym, to jest przyszłość nasza.

Niewiem, czym się dosyć jasno potrafił wytłumaczyć, ale mniemam, że powiedziałem dosyć, by mnie pojęły umysły rozgrzane zapałem dla wspólnej sprawy naszej.

Owoż ja uważam Towarzystwo wzajemnych zabezpieczeń świeżo w kraju naszym zawiązane, jako pierwszą próbę tego tak upragnionego zespolenia solidarnego naszych sił, dobrych chęci i usiłowań. Idzie więc o to, aby się ta pierwsza próba udała, aby się przez to stała nam bodźcem do dalszych doświadczeń w tym samym kierunku, aż na końcu zasada przejdzie nam w życie i krew narodową. Upadek na tej drodze, cofnął by nas o wiele lat dziesiątek, i złożyłby najsmutniejszy dowód naszej niedojrzałości politycznej. Lecz to się nie stanie; wytrwałości tylko!... a przekonamy się sami, że nad siły i zdolności indywidualne, jakieśmy nieraz nie bez chwały okazywali, stokroć większe są siły i zdolności nasze zbiorowe. Droga stowarzyszeń stanie się dla nas drogą tak pożądanego samopoznania. My wówczas sami między sobą porachujemy donośność sił naszych, a dla obcych nie będziemy w sile zbiorowej tak łatwi do porachowania. Nic zaś smutniejszego dla narodu, jak gdy siły jego moralne przeciwnik na cyfry zredukować może. Siły indywidualne łatwo cyframi odznaczyć. Moralna siła zbiorowa narodu, nie pójdzie przed żaden kałkuł ludzki; jest ona tajemnicą między nim samym a Opatrznością, która naznaczyła zakres jego działań i jego posłannictwa.

A gdy raz wyjdziemy zwycięzko z tej próby, i przekonamy się żeśmy na niej dobrze wyszli, że zasada teoretyczna, zaaplikowana praktycznie, niezmierzone przyniosła korzyści moralne i materyalne, wówczas już nie zejdziem z tej drogi. I wówczas dopiero trzymając się solidarnie na wszystkie strony i w każdym kierunku, przyjdziemy do tej równowagi społecznej, o którą się od wieku dobijamy, której brak nas tylekroć gubił przy największych ofiarach i największych natężeniach, a która w ostatnich czasach, powiedzmy to z dumą i pociechą, zaczyna się pojawiać w społeczeństwie polskiem.

Podniosłszy rzecz z ogólnego stanowiska, przebiegniemy pokrótce już tylko drobniejsze szczegóły tej kwestyi się tyczące, które właściwie dały nam powód do tej przemowy naszej.

[illegible] okólnik, który Tow. *Azienda* rozesłała do agentów swoich. Okólnik ten ma być niby usprawiedliwieniem istniejących u nas towarzystw obcych, a jest w rzeczy samej spekulacyjną wyprawą na nasze Towarzystwo krajowe, które im jest solą w oku. Żeby je zabić chcieli, aby nas dalej wyzyskiwać, jak to czynili dotąd, temu się nie dziwimy wcale. Dzieje konkurencyj spekulacyjnych dostarczyłyby w tej mierze mnóstwo przykładów potwornych. To jest walka o śmierć albo życie, do której każda broń jest dobra. Przeciwnik przeciwnika jeżeli nie może z przodu zabić, to mu milczkiem z tyłu zada cios śmiertelny, z uśmiechem słodkim na ustach poda mu truciznę najzjadliwszej obmowy i zabijającego przekręcenia faktów.

Na co tu obwijać w bawełnę? Trzeba rzeczy na jasno wyświecić, i własnemi ochrzcić nazwiskami. Wszystkie obce Towarzystwa asekuracyjne u nas są po prostu spekulantami, i nic więcej. Niech jak chcą głaszczą nas gładką aksamitną łapką; sterczą z niej spekulanckie pazórki. I ta jest ogromna różnica między niemi a naszem Towarzystwem krajowem, że to nie jest spekulacyą, ale instytucyą (jak wyżej dowodziliśmy) narodową. Towarzystwo nasze jest naszą konieczną bronią odporną naprzeciw tym obcym przybyszom, co przez lat trzydzieści spekulują na kieszenie nasze. Czas już, byśmy przyszli do wieloletności, i działając na własną rękę, obeszli się bez obcych opiekunów, co faktorując nam, pochlebiają naszej grzeczności, i wmawiają w nas, że szlamując nasze kieszenie, czynią nam największą przysługę. „Mądry Polak po szkodzie!“ mówią; niechże już raz będzie mądry po szkodach, dosyć długo trwających.

Najpociesznieją rzeczą jest, że w tym okólniku rachują sobie to za zasługę, jako już lat trzydzieści operują u nas. A piękna to zasługa, że już lat trzydzieści korzystają z nas! Czyż mniemają, że przez trzydzieści lat zaszła już preskrypcya, że zatem już mają prawo nas wyzyskiwać, a my jak głupie barany mamy się bezbronnie poddawać pod ich nożyce, by nam rok rocznie najlepsze zabierali runo? Słusznie i bardzo słusznie zauważał *Czas*, że to dowodzi tylko, jako ich spekulacya musi być doskonała, gdy się im nie sprzykrzyła przez lat 30 (czego zresztą dowodzą znakomite ich bilanse). A nareszcie liczba lat nie dowodzi doskonałości instytucyi, bo my mamy mnóstwo takich rzeczy, co nam dopiekają od lat trzydziestu i więcej, a których radzibyśmy się jednej chwili pozbyć.

Utrzymują dalej w okólniku, że popularnemi się już stały te obce Towarzystwa u nas. To chyba tak popularnemi, jak są popularnemi niektóre plagi lub słabości, przywiązane do pewnych krajów czy okolic. Mają popularność konieczności, jak n. p. *wole* w niektórych stronach. Ale niechże się znajdzie środek na te naroście, a wnet zniknie ich przymuszona popularność, i każdy rad będzie gdy mu się gardło uwolni od tego niepotrzebnego dodatku.

Niech się łudzą tą popularnością obce Towarzystwa! Były one *malum necessarium*, i nic więcej. Popularnem w kraju być to tylko może, co jest krajowem; popularnem dla narodu jest tylko rzecz narodowa. Biada narodowi, w którym dzieje się inaczej. Taki naród żyć nie może, i żyć nie wart, bo niema warunków życia.

Powiadają także, że nie są instytucyą obcokrajową, bo wszystkie miejsca obsadzone są krajowcami. Na to im chłopski rozum narodowy odpowie, że przecież obcymi agentami nie zdołaliby prowadzić korzystnie swych operacyj w kraju naszym. To jest nie dowód sympatyi dla nas, ale wygórowanego sprytu spekulacyjnego — i nic więcej. A jak dbają o naszą narodowość, najlepszym jest dowodem, że ten sam słodziutki okólnik jest po niemiecku napisany.

Lecz najjaśniej z pod miękkiej łapki wyłażą spekulacyjne pazórki w tym okólniku, gdy wykazuje w najlepszej wierze niby, że nasze Towarzystwo krajowe wyższe naznaczyło *premie* niżeli je ma *Azienda*. Na to odpowiedź krótka. Jest to tuman kuglarsko-spekulacyjny, i nic więcej, Powtarzamy, cośmy już nieraz powiedzieli, że w naszem Towarzystwie nie ma *premij*; są tylko *zaliczki*. Po skończonych naszych obrachunkach okaże się dopiero rzeczywista zapłata, a zabezpieczeni odbiorą część danej zaliczki.

Jestto po prostu stowarzyszenie wzajemnej pomocy. Obywatele kraju, chcąc siebie ratować indywidualnie i kraj od wyzyskujących kapitałów, utworzyli stowarzystenie, i składają pieniądze na cel wspólnego dobra. Składają w ręce własnych współobywateli, pewni, że ci świętością celu przejęci, działać będą dla dobra wspólnego. A choć na razie dadzą więcej, dają chętnie, bo raz są przekonani, że odbiorą nazad, a powtóre wiedzą dobrze, że jeżeli czynią jaką ofiarę, to ją czynią dla siebie samych, czynią dla własnych braci, dla własnego kraju. Gdyby nawet (co się nigdy stać nie może) chwilowa zaliczka większa nie wróciła się w żadnej części, to jeszcze dla indywiduów ta jest korzyść oczywista, że się bogactwo krajowe wzmoże tym groszem, który w kraju zostanie, bo nie pójdzie za granicę do szkatuł obcych nam spekulantów.

Daremne zatem wszelkie tumanienia, choćby najsprytniej puszczane ze strony tych obcych Towarzystw. Dziś już wielka część naszego obywatelstwa zrozumiała i własną korzyść i własne obowiązki. Jutro pojmie to jeszcze część większa, a pozajutro nikt już o tem wątpić nie będzie:

że obcy spekulanci nie asekurują nas dla naszych słodkich oczów, ale dla zysku;

że miliony grosza krajowego wyprowadzają za granicę;

że asekuracye obce nie są krajową industryą, ale obcą spekulacyą, której pozbyć się coprędzej nakazuje zdrowy rozsądek i narodowa ekonomia polityczna;

że nie pozbędziemy się inaczej, jak podtrzymując własne krajowe Towarzystwo;

że nareszcie podtrzymywanie jego jest dla nas obowiązkiem zarazem rozumu i uczucia narodowego.

Kilka uwag

[illegible] przez komitet c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego na dyrektora zakładu rolniczo-naukowego w Dublanach.

Lwów *12. sierpnia.* Dowiadujemy się z pewnego źródła, że dotąd tylko jedno podanie złożono w kancelaryi g. T. g. z prośbą o posadę dyrektora w Dublanach, mimo że konkurs już od miesiąca rozpisany, mimo że czas podań kończy się z dniem ostatnim sierpnia — i mimo, że do tej posady, niepowiemy wielkie, ale zawsze znaczne przywiązane jest wynagrodzenie.

Brak ten kandydatów na intratną posadę, jest u nas niezwyczajnem zjawiskiem, bo jak to nieraz już doświadczyliśmy, bywa konkurencya w takich razach niepospolicie silną i zapobiegliwą.

Ciekawą więc będzie rzeczą, zbadać przyczyny tej nie po naszym obyczaju jawiącej się opieszałości konkurencyjnej.

Naszem zdaniem, są trzy rzeczywiście ważne przyczyny tego zjawiska. Najprzód posada dyrektora zakładu rolniczo-naukowego nie jest sinekurą, gdziebyśmy tylko rozkazywać mogli tym, co za nas obowiązani chcieć i umieć pracować.—Do tego, aby stanąć z pozorną przynajmniej słusznością w rzędzie kandydatów, trzeba umieć choćby malutki jaki traktacik napisać o rzeczach ścisłej naukowości, a jeżeli już nie oryginalnie, to przynajmniej w zręcznej kompilacyi lub w tłumaczeniu rzeczywiście polskiem. I z tej to przyczyny odpada bardzo znaczny poczet tych kandydatów, którym gdzie indziej wystarcza swada, koligacye i protekcyjne względy — zwłaszcza gdy doświadczenie nauczyło, że w Dublanach podobne kwalifikacye niewystarczają. — Nieidzie jednak zatem, aby w szerokiej Polsce nie było ludzi godnych do piastowania tak zaszczytnego urzędu, jakim jest dyrekcya narodowego zakładu w Dublanach, lecz tym staje druga okoliczność w drodze do konkursu.

Ludzie rzeczywistej nauki i zasługi niepoddadzą się twardemu warunkowi konkursu, który pod zwierzchniczym nadzorem komitetu rozumiemy. Wiadomo bowiem powszechnie, że ten zwierzchniczy kierunek pozbawia dyrektora wszelkich tej posadzie właściwych znamion, i zniża go do zwyczajnego wykonawcy wyższych rozkazów — niezawsze trafnych.

I oto druga przyczyna, z powodu której nie znajdujemy na liście konkursowej ani jednego nazwiska znanego w polskim świecie z prac naukowych w rolniczym zawodzie.

Nakoniec upatrujemy bardzo ważną przyczynę do wstrzymania się od konkurencyi, w tej okoliczności, że w galicyjskiem Towarzystwie gospodarskiem w obecnej chwili panuje bezkrólewie, z powodu rezygnacyi ks. Leona Sapiehy z posady prezesa i hr. Kazimierza Krasickiego z posady wiceprezesa, równie jak z powodu, że nowo wybrany prezes p. Franciszek Smolka i wiceprezes p. Seweryn Smarzeski, niezostali dotąd w godnościach swoich przez Najjaśniejszego Pana zatwierdzeni.

Gdy zaś wedle dotychczasowej praktyki wybór dyrektora zakładu rolniczego w Dublanach, głównie od prezesa lub wiceprezesa naszego Towarzystwa zależał, więc trudno żądać, aby ludzie reflexyi chcieli się poddać wyborowi ustępujących, nie będąc pewnymi tegoż samego zaufania u przyszłych przewodniczących w komitecie, że warunki stawiane przez pierwszych, będą warunkami drugich, że posada w ten sposób otrzymana będzie posadą stałą.

Ta to ostatnia okoliczność jest tak wielkiej wagi, że niemal przekonani jesteśmy o niemożności wyboru dyrektora dla Dublan dotąd, dokąd przyszli dygnitarze naszego Towarzystwa niezajmą swoje posady: bo któryż człowiek z poczuciem własnej godności, chciałby się narazić na niezadowolenie z jego wyboru u przyszłego prezesa lub wiceprezesa?

Dla tych powodów sądzimy być rzeczą najstosowniejszą, wstrzymać się od wyboru dyrektora Dublan do czasu najwyższego zatwierdzenia nowego prezesa i wiceprezesa galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego; a zaś nim to nastąpi, oddać jak dotąd w podobnych wypadkach bywało, zastępstwo dyrektora p. profesorowi Żelkowskiemu, który już kilkakrotnie nieodmawiał tej usługi zakładowi, i sprawował ją ze znaną u niego sumiennością i niezmordowaną gorliwością. Tak samo można część gospodarską zakładu powierzyć p. Walkowskiemu, teraźniejszemu zarządcy ekonomicznemu, dającemu wszelką rękojmię roztropnego zarządu.

W ten sposób obędzie się zakład czas jaki bez dyrektora, a komitet ominie prawdopodobną kolizyę z pospiesznego wyboru przyszłego dyrektora.

I niewątpimy, że uwagi nasze trafią do przekonania zawsze o dobro pospolite troskliwego komitetu galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, i że tenże wstrzyma się od wszelkich stanowczych kroków, a o tyle więcej z wyborem przyszłego dyrektora Dublan, aż do najwyższego zatwierdzenia ostatniego wyboru prezesa i wiceprezesa naszego Towarzystwa gospodarskiego.

Z rady państwa.

(K) **Wiedeń** *d 12. sierpnia.* (*Korespondencya Przeglądu.*) Dzisiejsze posiedzenie rajchsratu brzemienne odpowiedziami na interpelacye, które zalegały, a które pp. ministrowie przez czas feryj stosownie do swojej woli powyrabiać byli w stanie.

Na interpelacyę Rechbauera, dziś zrobioną a wystosowaną do całego ministeryum, czyli takowe podziela zdanie i przekonanie p. ministra spraw zewnętrznych, jakoby rajchsrat nie miał prawa mieszać się w sprawy zewnętrzne, odpowiedział p. minister Rechberg z pewnem zadowoleniem większości niemieckiej, przyznając prawo, które przed kilkoma dniami zaprzeczał. Należy to do charakterystyki ministeryum teraźniejszego, które co chwila zmienia barwę stosownie do czasu i okoliczności.

P. Schmerling odpowiedział na interpelacyę Czechów odnośnie do poniewierania koroną czeską, i tłumaczył się, że ministeryum niemoże odpowiadać za zdania i wyrażenia pojedyńczych członków Izby; musi jednak oświadczyć w imieniu całego ministeryum, że staje w obronie korony czeskiej, jeżeli ogólnie broni praw panującego, nieubliżając autonomii pojedyńczych krajów, jednakże w granicach statutami krajowemi oznaczonej.

Na drugą interpelacyę Mühlfelda tyczącą się odłączenia funduszów indemnizacyjnych od funduszów państwa, i oddania pod zarząd wydziałów sejmów krajowych, p. minister stanu niezaprzecza zasadzie i oświadcza gotowość zrobienia jej zadosyć, lecz znajduje na dziś jeszcze niemożliwem w zupełności. Przyznaje iż rząd depozyta niektóre funduszu indemnizacyjnego zabrał, lecz w tej dobrej woli, ażeby fundusze innych krajów zasilić, takowe uprocentować, bo by się mogły stać jałowemi, i oblicza, że aktywa wynoszą 53, pasywa zaś 24 milionów, (więc i w tem nieczysty rachunek). Wspomina, że Galicya winna 17 milionów, które z funduszu państwa zaliczone być musiały, ponieważ państwo zagwarantowało obligacye indemnizacyjne. Przyznaje, iż zasada cała skrzywiona i taki chaos wprowadzony w ustawie d. 7. wrześ. 1848, że tylko radykalna i szczera zmiana może zapobiedz dalszej gmatwaninie.

Następnie odpowiadał p. minister skarbu na interpelacye Szindlera względem południowej kolei żelaznej odstąpionej towarzystwu francuskiemu. P. Plener najsprytniejszy minister w odpowiedziach, bo gładki, i widoczna, że potrzebuje pieniędzy, odpowiada więc interpelantom w tym duchu w jakim zapytany został.

P. Lasser odpowiadał aż na trzy interpelacye, tak iż trzeba słuchaczom wytężyć do wysokiego stopnia umysł, aby się konfuzya w przedmiotach niezrobiła. Prażakowi interpelującemu o języki krajowe nieużywane od roku 1860 przy ogłoszeniach dziennika praw i ustaw, zrobił nadzieję uregulowania następnego, skoro zasada ustaloną będzie: kto ma ponosić koszta, czy gminy czy też kraje?—a co dopiero przy uregulowaniu gmin i władz politycznych nastąpić może.

Dalszą odpowiedź na interpelacye Iliuca i Kuziemskiego dał p. Lasser tak dziwnie, iż prawdy w niej niema, a fórtek bez liku. W całym świecie sądy rozstrzygają o tem co moje a co twoje, u nas zaś zawsze stan wyjątkowy, u nas prowizorya prym wiodą, bo sprawy niekończą i najskuteczniej stosunki towarzyskie burzą.

Dla uzupełnienia nawału interpelacyjnego odczytaną została jeszcze jedna interpelacya, interpelacya Pfeifera, tycząca się demoliowania bastyonów w Pradze jako niepotrzebnych, tak jak się to dzieje w Wiedniu, a wystosowana została ta interpelacyjna prośba do pp. ministrów wojny, stanu i skarbu. Odpowiedź później nastąpi, bo ministeryum niemogło się naradzić, a i tak do woli odpowiedziami Izbę uraczyło.

Zabrał głos wreszcie Iskra z powodu interpelacyi odnoszącej się do przymówek jego względem korony czeskiej. Bronił się przeciwko zarzutowi, jakoby chciał obrazić koronę czeską i koronującego się nią monarchę, jakoby tytuł króla Czech uważał za równy tytułowi króla jerozolimskiego i t. d., nie obeszło się jednak bez nowych Iskry do Czechów i korony czeskiej przymówek.

Z powodu odpowiedzi p. Schmerlinga co do funduszu indemnizacyjnego w Galicyi, zabrał także głos Zyblikiewicz, zwracając uwagę, że w Galicyi

przeprowadzono indemnizacyę odmiennie niż w innych krajach. Włościanom darowano trzecią część, która byli obowiązani płacić. W kwietniu r. 1848 jeszcze rozgłoszono między włościanami, że cesarz im pańszczyznę darował; wierzono więc potem, że i ową trzecią część cesarz darował, a tymczasem wkładają teraz na kraj ten ciężar.

Przemawiał następnie Rieger w sprawie i obronie korony czeskiej, dowodząc że Morawę i Szląsk posiada cesarz nie jako cesarz Austryi, lecz jako król czeski. Cesarzowi Ferdynandowi koronowanemu w Pradze r. 1836, składały hołd stany morawskie i szlązkie jako królowi czeskiemu. Morawa i Szląsk są krajami koronnemi Czech, i jako takie należą do Austryi na podstawie historycznych aktów, których cesarz nie neguje. Zresztą jest to sprawa między narodem a cesarzem, a nie p. Iskrą.

Wreszcie przystąpiono do porządku dziennego na którym były obrady nad „Vergleichsverfahren.“ Izba się przerzedziła, bo rzecz mało kogo interesuje, i było podczas obrad nie więcej nad 60 członków obecnych.

Przyszłe posiedzenie jutro.

Kronika.

„Węgrzy w radzie państwa. Senne marzenie z dziennika węgierskiego Üstö Kös.“ Pod tym tytułem zamieściły Neueste Nachrichten następujący dowcipny artykuł:

„Nie wiem zkąd to pochodzi, ale co nocy śni mi się rada państwa.

Sen pierwszy. Jak nam otworzono radę państwa, w jaki sposób my się tam dostali? tego powiedzieć nie umiem. To tylko pamiętam, żeśmy już tam byli i znaleźli się razem. Jak nas było 85 deputowanych węgierskich, zasiedliśmy lewą stronę. Bo przecież wiedzieliśmy, że od czasów Noego, jestto strona opozycyi. Jużcić nikt nie będzie tak głupi ani na jawie ani we śnie, ani na trzeźwo ani na pijano, aby uwierzył w to, że lewica może być stronnictwem ministeryalnem. Zasiedliśmy tedy, i dobywszy scyzoryków wyrznęliśmy na ławkach nasze nazwiska. W tem pojawiają się pp. Iskra i Brindza (naturalnie że nie liptawska bryndza.)

Na ich miejscach siedzieli Csiky i Nemet Berczi.

— Moi panowie.... bardzo proszę! rzekł Iskra, to są nasze miejsca.

— Quo jure? zapytał Berczi.

— Jure primæ occupationis, odpowiedział Brindza.

— Myśmy lepsze w domu mieli miejsca, pocoście nas tu wołali? Przecież trzymacie się zasady, że nowe prawa niszczą stare. My mamy prawo tu siedzieć; szukajcie sobie miejsca tam, dokąd przesadziliście pragmatyczną sankcyę.

Brindza wpadł w ferwor:

— No teraz ruszajcie, bo źle będzie!

Kłótnia byłaby się przeciągnęła w nieskończoność, gdyby nie myśl szczęśliwa, która jednemu przyszła do głowy. I szepnął panom Niemcom do ucha, że niekoniecznie bezpieczną jest rzeczą siadać tam, gdzie już pierwej siedzieli Węgrzy, bo gotowobo im co złego w grzbiety powiać. Więc tedy dali nam pokój.

Na to nadszedł dr. Hein i powinszował radzie państwa, że ją może widzieć w pełnym stanie. A zarazem podał wniosek, aby na uczczenie tego wszyscy jedno zaśpiewali.

Wniosek został przyjęty, i panowie Niemcy cichuteńko zanócili swoje „God save the Queen.“ My znowu w uniesieniu krzyknęliśmy nasze „Nak rendületlenil (Szozat)“ połknąwszy początek przez prędkość. Za nami zaśpiewali Polacy swoje „Jeszcze Polska nie zginęła.“ I Czesi niechcieli w tyle pozostać, więc zaintonowali swoje „Slava“; a na końcu zawtórowali nasi rumuńscy bracia swojem „Szetrcaszke csinge vre ne katunaszke petra czara rumanaszke.“ Dla uzupełnienia koncertu, nasz przyjaciel Hurban i nasi towarzysze harmonijni wystąpili z pieśnią: „Ty wysoka Nitra.“ Wszystko to razem utworzyło szatańską symfonię. Doktorowi Hein stanęły włosy drutem, a ja na moje szczęście zbudziłem się, zanim przyszło do finału. Szkoda tylko, że p. Schmerling niebył obecnym, by się rozradować tym hymnem zbiorowym.

Sen drugi. Jak to minister p. Schmerling w przeciągu jednej godziny dwanaście razy został interpelowany, i każdym razem odpowiedział mądrze i stanowczo.

Śniło mi się, że posiedzenie było już rozpoczęte.

Szanowny mój przyjaciel Władysław Lonyai powstał i zainterpelował ministra: ażali wierzy, że dlatego trzeba słuchać dziesięcioro przykazania, że Rzymianie zburzyli Jerozolimę? — Pan minister odpowiedział:

— Nie jestem jeszcze w tej mierze szczegółowo obznajomiony.

Szanowny mój przyjaciel Czerky Jstvan interpeluje ministra: Gdzie tu można lulkę kurzyć?

— Jeszcze w tej mierze nie jestem szczegółowo obznajomiony.

Szanowny mój przyjaciel Jokai Mor interpeluje ministra: Ugyjan!... powiedz mi na słowo honoru, ile też prenumeratorów ma przypisywana tobie gazeta Wodnisto-Dunajowa?

— W tej mierze jeszcze nie jestem szczegółowo obznajomiony, odpowiedział minister.

Szanowny mój przyjaciel Paweł Kiralyi zainterpelował ministra: Jaka jest różnica między faszerowaną kapustą a szpinakiem?

— Szczegółowo jeszcze nie jestem w tej mierze obznajomiony, odpowiedział pan minister.

Szanowny mój przyjaciel Wirgili Szilagyi zainterpelował ministra: Czy jest tu w studni dobra woda do picia?

— Jeszcze szczegółowo nie jestem w tej mierze obznajomiony; odpowiedział pan minister.

Szanowny mój przyjaciel Blad Alajos zainterpelował pana ministra: Ponieważ papiery banku narodowego nie dają się przemienić w brzęczącą monetę, kiedyż przyrzeczenia pana ministra w sprawach narodowych staną się brzęczącą monetą?

— W tej mierze szczegółowo jeszcze nie jestem obznajomiony; odpowiedział pan minister.

Szanowny mój przyjaciel Zsarnay Imre zainterpelował pana ministra: Co zrobić zamyśla w tym razie, jeżeli w Izbie zostanie w mniejszości? — czy rozpędzi Izbę, czy sam podziękuje?

— Obznajomiony w tej mierze nie jestem jeszcze szczegółowo; odpowiedział pan minister.

Szanowny mój przyjaciel Buzna Lajos zainterpelował pana ministra: Czy też Jego Excelencya baron Bach po swej ostatniej przechadzce na bosaka nie dostał nagniotków?

— Obznajomiony szczegółowo w tej mierze nie jestem jeszcze; odpowiedział pan minister.

Na zakończenie zainterpelował pana ministra szanowny mój przyjaciel Besze Janos: Ażali wierzy, że jest pan Bóg w niebie, który uciśnionym narodom sprawiedliwość przywróci?

— Obznajomiony szczegółowo jeszcze w tej mierze jestem najmniej, bo nateraz z tą władzą nie stoimy w żadnych stosunkach dyplomatycznych.

Na to Niemcy z centrum wyskoczyli i dali ministrowi wotum zaufania. Węgrzy zaś z lewicy, a Polacy i Czesi z prawicy powstawali także, aby mu dać wotum nieufności, z czego powstała taka wrzawa, że się nagle zbudziłem. Jakże się tem ucieszyłem!....

Sen trzeci. Jak to Węgrzy mimo srogości prezydyalnych dr. Heina, doprowadzili do tego, że wypowiedzieli swój kryminalny protest od A aż do Z per extensum.

I znowu śniło mi się, jakoby byłem na posiedzeniu. Węgrzy ułożyli straszny protest, którego jądrem było, że nic nie płacą. Wysokie ministerstwo zwietrzyło tę sprawę i poleciło p. Heinowi, żeby przerywał mowcom węgierskim, a gdy do rzeczy przychodzić zaczną, odebrał im głos i nakazał im siedzieć. Ta operacya udała się z Czechami, dla czegożby Węgrów nie można w ten sam sposób utresować? Lecz oni przewąchali pismo nosem. Wszyscy 85 deputowanych nauczyli się protestu tego na pamięć, i wszyscy zapisali się do głosów. Rozpoczęła się walka.

Sekretarz wywołuje pierwszego mowcę p. Boszörmenyi, przekręcając nielitościwie jego nazwisko.

Mowca zaczął mówić, aż mu się z ust paliło. Za trzecim wierszem krzyknął p. prezes: „do porządku!“ Za czwartym krzyknął po raz drugi: „do porządku!“ a za piątym odebrał mu głos.

Sekretarz wywołał drugiego mowcę „Panie Pegazie!“ (Zapewne chciał wymienić mego przyjaciela Békasy). Ten powstał i ciągnął mowę dalej od słowa, na którem przerwano poprzednikowi. Za drugim wierszem musiał także zamilknąć.

Następuje monsieur Bon grace. (Zapewne mniema pan sekretarz, że Pongracz jest Francuzem.

Ten mowę wali dalej, gdzie urwał poprzednik. I tak idzie dalej. Mówiąc każdy po pięć lub sześć wierszy, zaaplikowali mowcy cały protest dziesięć arkuszy długi, tak, że ostatni 85ty mowca mógł już tylko dodać: „et in sæcula sæculorum amen!“ Taktyka ta nieprzewidziana przyprowadziła zacnego prezydenta do takiej wściekłości, że rzucił o ziemię kapeluszem, tabakierą i kałamarzem, dzwonkowi urwał serce, a do zgromadzenia przemówił stylem parlamentarnym wedle §. 101 regulaminu obrad:

— Kroćstotysięcy milionset batalionów beczek djabłów! Niech was piorun.... do milionkroćstotysięcy! Zatulcie gęby wszyscy het. Ty Węgier, ty Czech i ty Polak precz mi ztąd! Idźcie do djabła! Won, won, won!

Była to scena tak pocieszna, żem się obudził. A moja żona krzyknęła do mnie:

— Czegoż się śmiejesz tak po nocy?....

Na pomnik Joachima Lelewela przysłali p. Herman Florenty 1 zł., p. Zarewicz składkę z Sanoka 25 zł.

Na fundusz ubogiej młodzieży i na pomnik, który bliżej nie oznaczono, przysłał ksiądz Winiarski z Sokołówki powstałej ze składki po opędzeniu kosztów żałobnego nabożeństwa za ks. Czartoryskiego 40 zł. Połowę przeznaczoną na fundusz ubogiej młodzieży, oddaliśmy redakcyi Czytelni dla młodzieży.

Na pomnik Sobieskiego przysłał p. Przybyłowski 2 zł.

Na modlitewnik Wolfa przysłali: p. Przybyłowski 1 zł., p. Wyspiański 1 zł., p. Pellar 2 zł. Razem z dawnemi złożono w naszej redakcyi 25 zł.

Teatr polski.

Co to za wygoda dla recenzenta teatralnego, z naszą lwowską dyrekcyą! Sprawozdawca przyszedłszy z teatru, potrzebuje napisać tylko: „O przedstawionej dziś *dobrze nam znanej sztuce*, mówić nie będziemy“, albo coś podobnego — i recenzya sztuki gotowa. Trudniejsza sprawa z goszczącem u nas towarzystwem p. Pfeiffra. Co drugi, trzeci wieczór, jakiś utwór oryginalny polski, sprawozdawca jest więc zniewolony, nietylko być w teatrze, ale i choć kilkoma słowy opowiedzieć czytającej publiczności treść sztuki, podnieść jej zalety, wytknąć wady, i dać choć najskromniejsze o przedstawionym utworze zdanie. O ile trudniejszem jest to zadanie, jeżeli pisać trzeba o utworze tak słabym, jak przedstawiony w piątek szkic dramatyczny Karola Pieńkowskiego, pod tyt.: *Scena za sceną.*

Tym razem nietylko trudne, ale co gorsza, nader przykre to dla nas zadanie, bo mamy pisać o pierwszym utworze dramatycznym pisarza widocznie młodego, utalentowanego i rodaka — tem przykrzejsze, że sądu, jaki wydać musimy, ani wyczerpująco motywować, ani dramatu szczegółowo rozbierać, ani w ogóle recenzyi w całem znaczeniu tego słowa, pisać nie możemy, gdyż ani miejsce ani zakres naszego pisma tego nie dozwala. Takie gruntowne recenzye, dziennikom czystoliterackim i artystycznym zostawiając, przejdziemy pobieżnie treść dramatu. Młodziutki poeta Karol kocha się w młodziutkiej pannie Maryi. Oboje są bardzo ubodzy, mimo to dają sobie słowo, że się pobiorą. Stary ojciec jednak, który pragnie szczęścia swej córki, o którem ma odmienne od młodych kochanków wyobrażenie, nie wierzy, by do tego szczęścia małżeńskiego wystarczała chata pustelnicza, fujarka pasterska i parę liber wierszów choćby najpiękniejszych, skłania więc córkę, by — ze względu na swe przyszłe szczęście, ze względu na spokój starego pracą steranego ojca, ze względu wreszcie na szczęście samego poety, któregoby więzy małżeńskie krępowały, sprowadziły z drogi posłannictwa, zabiły poetycznego ducha — by złamała dane Karolowi słowo. Marya idzie za bogatego, młodego i szlachetnego marszałka. Młody poeta dowiedziawszy się o tej zdradzie swej Maryi, chce odebrać sobie życie; przyłożywszy jednak pistolet do ust, reflektuje się, zmienia zamiar, i postanawia poświęcić się dobru współbraci, a dla osiągnięcia tego celu obiera zawód aktora. Po kilku latach schodzi się z swą dawną kochanką w domu jéj męża. Po wyrzutach, jakie jej czyni, dowiaduje się, że ona go ciągle kocha, więc pada jej do nóg, i wzajemne następują oświadczenia. Pasterską tę scenę przerywa ojciec, który w słusznem oburzeniu wskazuje Karolowi drzwi. Lecz cóż się dzieje? — wchodzi pan małżonek, a dowiedziawszy się o wszystkiem, podaje kochankowi swej żony przyjacielską dłoń, a biednego ojca w spółce z Karolem wypędza z domu jako zdrajcę, łotra i t. d. Widzowie osłupieli wprawdzie po tej scenie, lecz gdyby się był na tem dramat skończył, byłby autor o tyle wyszedł zwycięzko, że widzowie odeszliby byli osłupiali z zadziwienia; wysłuchawszy zaś jeszcze aktu ostatniego, odeszli osłupiali z nudów. Co właściwie autor zamierzył ostatnim aktem, powiedzieć dokładnie nie jesteśmy w stanie. Autor przedstawił nam młodą, w koledze swoim Karolu do szaleństwa zakochaną aktorkę, która, czekając na niego, dziwi się sama, dlaczego jej miłość tak silna nie wzbudza wzajemności, i jako aktorka w chwili szału sama przed sobą próbuje tej siły pociągającej, jaką ma kobieta-aktorka. Nadchodzi poeta-aktor, a nie kochając jej, daje jej z litości rady, których właściwie sam przed chwilą potrzebował dla wyleczenia się z swej miłości do zamężnej Maryi. To uosobienie własnych cierpień w drugiej osobie, staje się mu lekarstwem. Zdaje się więc, że autor chciał do wyleczenia swego bohatera użyć, że tak powiemy, środku homeopatycznego: miłością wyleczyć z miłości. Naszem zdaniem, postąpiłby był autor stokroć lepiej, gdyby był zamiast tych do omdlenia nudnych i ckliwych, nikomu prawie niezrozumiałych a pełnych wodnistej deklamacyi kilku scen ostatnich, dał na zamknięcie epilog, gdzieby był w krótkiej a treściwej scenie przedstawił tych męczenników spaczonych uczuć, wyleczonych pracą i poświęceniem.

Sentymentalny ten aż do ckliwości dramat, przypominający nam niestrawne dla nas niektóre dramata niemieckie, ma jednak wiele scen istotnie pięknych, a pojedyńczych, oderwanych myśli mnóstwo, choć nie ma ani całości, ani zdrowej myśli przewodniczącej. Nieśmielibyśmy posądzać autora o plagiaty, ale słuchając tych niezliczonych monologów i deklamacyi, zdawało nam się co chwila zdybywać z dawnymi znajomymi. Jest tam i Szekspir, i Göthe, i Schiller i pan Bóg wie kto więcej. Co kiedy autorowi pięknego się śniło, co kiedy marzył, słyszał, widział i czuł, wszystko włożył w swój utwor, i tym zbytkiem go dobił. Wszystko tam jest, a najwięcej jakiegoś nienaturalnego patosu, jakiejś chorobliwej uczuciowości, a najmniej polskości. Jedyny więcej polski charakter, jedynego rozsądniejszego człowieka, to jest starego ojca, kazał autor bohaterowi swemu za drzwi wyrzucić, jako łotra i głupca.

Dramat ten odegrano, o ile siły Towarzystwa krakowskiego wystarczają, bardzo dobrze. Panna Biedrońska w roli Maryi, pan Królikowski w roli Karola, podnieśli grą swoją tę sztukę znacznie. Żałowaliśmy panią Bendowę, że jej wypadło grać rolę aktorki Emmy.

Co do innych przedstawień dni ostatnich, ograniczamy się na zaregestrowaniu, że w niedzielę przedstawiono Kamińskiego *Krakowiaków i Górali*, a w poniedziałek grano Bogusławskiego *Lwy i Lwice*, przyczem ze względu na szlachetny cel, gdyż p. Pfeiffer przeznaczył część dochodu na fundusz stowarzyszenia rzemieślników, brali udział pani Kirchbergerowa i p. Leopold Miłaszewski. Pani Kirchbergerowa odśpiewała aryę z Halki Moniuszki, p. Miłaszewski aryę z Trovatore Verdiego, a w końcu duet Lubomirskiego „Pożegnanie kozackie“. Publiczność nadzycząj licznie zgromadzona, bo wszystkie miejsca były zapełnione po większej części przez obywateli rękodzielników, odwdzięczała się artystom hucznemi oklaskami. Żałujemy, że dyrekcya nie zrobiła co do sztuki innego tym razem wyboru.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 14. sierpnia.

Rada państwa wypocząwszy dostatecznie po trudach porodu ustawy o lennictwie, zebrała się znowu w poniedziałek, i rozpoczęła obrady nad nową, dla ogółu państwa wobec dzisiejszej sytuacyi nader ważną kwestyą, bo nad kwestyą o ugodach przy upadłościach kupieckich. Jak mocno rozprawy te zajmowały samą nawet Izbę, dowodem, że w końcu posiedzenia było wszystkiego ledwie 60 deputowanych. Podajemy powyżej w korespondencyi z Wiednia ważniejsze szczegóły tego posiedzenia; zwracamy tu tylko uwagę na zwrot więcej liberalny i autonomiom krajowym przychylniejszy panów ministrów, wyrażony w odpowiedziach na interpelacye. Może to zapowiedź zupełnej zmiany gabinetu, o której ciągle przebąkują. Według tych pogłosek miałby teraźniejszy kanclerz węgierski hr. Forgacz objąć tekę ministra stanu, a hr. Esterhazy, dzisiejszy minister bez teki, miejsce hr. Rechberga.

Zapowiadano, że na tem posiedzeniu przedłożony zostanie także projekt rządowy względem nowej ustawy prasowej; widać że kwestyę upadłości kupieckiej uznano za ważniejszą, bo skończyło się na zapowiedzi, a spragnionych dziennikarzy odesłano do cierpliwości. Posłowie nasi, którzy korzystając z feryj byli w Peszcie, o czem podajemy powyżej obszerniejszą korespondencyę, byli na tem posiedzeniu obecni, głosu jednak prócz p. Zyblikiewicza nie zabierali. Przy tej sposobności miło nam wyrazić radość naszą z powodu metamorfozy kwadratowego korespondenta Czasu. I my się piszemy na zdanie szanownego korespondenta, wyrażone w liście z dnia 11. b. m. równie szczerze, jak szczerze przeciwni byliśmy zdaniom wyrażonym w listach poprzednich.

Dzienniki wiedeńskie jeszcze ciągle przeżuwają adres Deaka. Uwagi dzienników wiedeńskich — mówimy tu o takzwanych centralistycznych — budzą odrazę tylko. Wcale niedawno temu, bo przy sposobności modyfikacyi pierwszego adresu, nie miały owe dzienniki wyrazów do wychwalania Deaka, którego wówczas nazywały węgierskim Katonem, Demostenesem i t. p. Dziś znowu jest on dla nich nędznym pieniaczem tylko. Bodaj to mieć konsekwencyę, zdrowe i wytrawne zdanie.

Sejm peszteński nie wysłał jeszcze adresu do Wiednia; donoszą, że nie wiele jest nadziei, by go przyjęto. Niewiemy także, czy ministeryum zadawać sobie będzie pracę rozwiązywania sejmu; byłoby to nieco późno, bo jak wiadomo, sejm po załatwieniu sprawy adresowej, zawiesił swoje posiedzenia sam proprio motu. Zato zapowiadają dzienniki węgierskie zbliżanie się energicznych kroków ministeryalnych w innym kierunku. I tak miał minister skarbu postanowić zbrojne egzekwowanie także podatku konsumcyjnego, i zaprowadzanie na powrót z całą surowością monopolu tytoniowego. Sürgöny donosi, że ministeryum nakazało już niszczyć plantacye tytoniowe, a co więcej, że już gdzieniegdzie to rozpoczęto. Mimo zaprzeczenia Don. Ztg, utrzymuje się w dziennikach węgierskich wiadomość o nastąpić mającej rekrutacyi. Wszystko to dla tem większego skaptowania Madiarów dla p. Schmerlinga i jego ustaw lutowych.

Niemając dziś miejsca na obszerniejsze opisanie ostatnich posiedzeń w sejmie peszteńskim i zagrzebskim w osobnym artykule — zapisujemy tu, że komisya sejmu peszteńskiego, wysadzona do sprawy równouprawnienia narodowości, ogłosiła już w dziennikach swoje sprawozdanie tej treści:

„Najprzód: wszyscy obywatele Węgier, jakiegokolwiekbądź języka, stanowią pod względem politycznym tylko „jeden“ naród węgierski;

powtóre: wszystkie w kraju zamieszkałe ludy, mianowicie Madiary, Rumuni, Niemcy, Serbowie, Rusini i t. d. mają być uważane jako równouprawnione narodowości, którym przysłużają wszelkie prawa narodowe w granicach politycznej całości państwa węgierskiego.“

Z depesz o ostatnich posiedzeniach sejmu zagrzebskiego wypisujemy, że na posiedzeniu tajnem z d. 10. b. m. uznano ważność przedłożonych dokumentów abdykacyjnych cesarza Ferdynanda i arcyksięcia Franciszka; i że zastrzegając dawne prawa królestwa, zastrzega się sejm przeciw wyprowadzaniu możliwych następstw z uchwały znoszącej unię realną z Węgrami, któreby uwłaczały dawnym prawom królestwa chorwacko-słoweńskiego. Uchwalono także, że w całem troistem królestwie jest język południowo-słowiański odtąd językiem życia publicznego, urzędowym, biórowym, sejmowym, wykładowym i językiem służbowym w stosunkach władz kościelnych wszystkich obrządków między sobą i z władzami, i w tym języku wszelkie metryki kościelne mają być wystawiane.

Zamieszczony powyżej pod osobnym napisem artykuł Constitutionnela w sprawie Merodego, wzbudza niemniejsze zdziwienie od samego zajścia między Merodem a Goyonem. Pokorny syn kościoła oświadcza, że obelgę schowa do kieszeni. I słusznie: prawdziwy arystokrata nie podnosi rękawicy, rzuconej mu w twarz z ulicy! Obelga nie spotkała jednak samego tylko Napoleona, spotkała ona całą Francyę, honor armii, tego cesarz niemoże przepuścić. Z tego to podobno stanowiska trzeba się zapatrywać na artykuł półurzędowego dziennika francuzkiego.

Kwestya opieki francuskiej w Rzymie przybrała nadto kierunek arcy-niebezpieczny, wywołaniem na jaw i rozjarzeniem żywiołów partyi republikańskiej czy rewolucyjnej we Włoszech, które zda się uspione były na czas długi; a wystąpienie Minghettego, ministra spraw wewnętrz., przeciw podpisywaniu znanego adresu czyli protestu, zamiast agitacyę przytłumić, nietylko ją poddmuchało, ale dało Mazziniemu powód do nowego wystąpienia. W ogóle niesmak panuje w Włoszech powszechny — a źródłem jego jest przewłoka Napoleona w sprawie rzymskiej. Niesmakutego nie łagodzi nawet energiczne i szczęśliwe postępowanie Cialdiniego w stronach południowych, i niespodzianie pomyślny rezultat podpisów na pożyczkę 500 milionów (podpisano dwa razy tyle; za co minister finansów bankier Bastoggi otrzymał tytuł hrabiowski.)

Widocznie gotuje się we Włoszech i w kwestyi rzymskiej jakaś kryzis stanowcza, której dowodem są nowe pogłoski o zasadniczych zmianach ministeryum, i okólnik Ricasolego do ambasadorów włoskich zagranicą, w którym dając historyczny przegląd posiedzeń parlamentu, wykazuje, iż nie było deputowanych, którzyby byli przedstawicielami mniemań dawnych rządów obalonych; i dodaje, iż Italia, chociaż jej część znajduje się jeszcze pod panowaniem obcem, stanęła na drodze, na której silna i uporządkowana, przekona Europę o swem prawie, posiadania całej włoskiej ziemi, i nauczy cenić swą szczerość, zabezpieczając kościołowi wolność i niepodległość. Tyle o tym okólniku dowiadujemy się z telegramu.

Umarł kaznodzieja i uczony sławy europejskiej ks. Ventura z zakonu teatynów; był on z wielką miłością dla sprawy polskiej, i podnosił ją wysoko w pismach swoich.

Pogłoski o zawarciu, a raczej o odnowieniu zawartego jeszcze w r. 1855 między Francyą a Szwecyą przymierza, utrzymują się ciągle. Przymierze Napoleona III. z królem szwedzkim, który wyemancypowawszy się z pod wpływu Rosyi, jest jej niewątpliwym, choćby ze względu tylko na Estonię i Finlandyę, przeciwnikiem, a którego polityka jasno się deklarowała przy sposobności sympatycznych objawów Szwecyi dla niepodległości i całości Włoch — jest dla nas rzeczą wielkiej wagi, i dla tego wkrótce, skoro wiadomości o przymierzu się potwierdzą, obszerniej o tem pomówimy. Zresztą z Paryża nic ważniejszego. Dzienniki paryzkie zajęte opisami przyjęcia króla szwedzkiego i uroczystego posłuchania danego nowemu posłowi włoskiemu panu Nigra.

Depesza z Nowego Jorku donosi, że d. 27. lipca przybył tam książę Napoleon z małżonką. Zapowiad ą pojawienie się nowej broszury w stutysięca egzemplarzy, wykazującej niewymienionej dotąd osoby prawa do tronu węgierskiego. Domyślają się, że pretendentem tym jest jeden z Burbonów, którzy jak wiadomo, niegdyś na tronie węgierskim zasiadali.

Przechodząc do spraw najbliżej nas dotyczących, zapisujemy najprzód, że jak telegram przez Berlin nas doszły donosi, miała w nocy d. 11. b. m. nadejść z Petersburga dla margrabi Wielopolskiego dymisya, którą zażądał przez syna. Młody Wielopolski miał mieć d. 9. t. m. w Petersburgu posłuchanie, przedstawił zażalenie ojca względem gwałtów, jakich się wojsko w Królestwie dopuszcza, i zażądał w imieniu ojca dymisyę. Jenerał Lambert nowo mianowany namiestnik miał d. 13. wyjechać z Petersburga.

Berlińskie telegramy donoszą także, że od d. 9. zajmowało wojsko i działa place i ogrody warszawskie. Donoszą też o zamierzonej na dzień 12. sierpnia olbrzymiej tak w Warszawie jak i w całej Koronie i Litwie demonstracyi. Czas o tem tak pisze:

Dzień 12. b. m. miano w Warszawie obchodzić uroczyście jako rocznicę dnia pamiętnego w dziejach naszych, dnia, w którym przed trzystu blisko laty zamknięto sejm unii i ostatecznie zjednoczyła się Litwa z Koroną w jeden naród i jedno państwo. Z powodu tego miało się odprawić solenne nabożeństwo we wszystkich kościołach dla podziękowania Bogu za ów dokonany niegdyś akt wiekopomny, i uproszenia go o ustalenie jedności w narodzie. Podobnie uroczyście i podobnemi nabożeństwami miało być obchodzone to święto narodowe we wszystkich większych miastach Królestwa, oraz prowincyj zabranych, a między innemi w Wilnie, Grodnie i Kijowie.

Tyle Czas. Z Szlązkiej Gazety dowiadujemy się, że ogłoszono drukiem z tego powodu odezwę do narodu, która wedle tej gazety opiewa następnie:

„Bracia rodacy! Było to 12. sierpnia 1569 r. gdy król Zygmut August zamknął uroczyście sejm w Lublinie, zawierając ostatecznie unię Litwy z Polską, polecając obom narodom wieczną miłość braterską. Brocia rodacy! Uczcijmy więc ten wielki dzień związku braterskiego naszych ojców, a gromadząc się w kościołach wznieśmy do Boga gorące modły, ażeby w swej łasce rozdartą naszą ojczyznę w całość złączył, a nas w duchu pojednał. Wyznajmy publicznie wszyscy wspólnie z naszem duchowieństwem w tym dniu 12. sierpna, że jesteśmy braćmi jednej rodziny białego orła i pogoni! Święto tej jedności dwóch ludów powinno być obchodzone uroczyście i spokojnie, i w całej szerokiej dawnej Polsce. Na ten jeden w dziejach naszych tak ważny dzień, zdejmijmy załobę.“

Jak się dowiadujemy z Czasu, obchodzono istotnie ten dzień i w Krakowie. Oto co pisze Czas:

Obchodząc pamiątkę tego wielkiego dnia przeszłości naszej, odbyło się dzisiaj nabożeństwo uroczyste po wszystkich kościołach; między innemi dla wysłuchania solennej mszy świętej w kościele archiprezbiteryalnym Najświętszej Panny Maryi zgromadziło się kilka tysięcy ludzi i cechy z chorągwiami, a po podniesieniu zaintonowano pieśni narodowe pobożne i suplikacye. Inne świątynie pańskie były również napełnione pobożnym ludem, dziękującym Bogu za ową niegdyś za Jego łaską, jak mowił król Zygmunt August, sprawioną zgodę i jedność, i proszącym, aby ta zgoda w narodzie utrwaloną została. W czasie nabożeństw od 9. do 1. godziny wszystkie sklepy i warstaty w całem mieście zamknięte były. Wieczorem zaczęto oświetlać okna, lecz władza policyjna zmuszała do gaszenia świateł w oknach.

W końcu wracając do wypadków warszawskich z dni 8., 9. i 10., prostuje Czas doniesienie swoje, iż zakłóty d. 8. przez żołdaków młodzieniec, nie nazywał się Polaczek, lecz Stępkowski. Dalej zaś donosi:

Przez cały dzień 9. t. m. gromadziły się na ulicy Miodowej tłumy na miejscu tego morderstwa, występowało wojsko, nabijało broń, lecz nie przyszło do starcia. Wieczorem w piątek, to jest d. 9. t. m. odbył się pogrzeb Gulskiego, ranionego jeszcze d. 8. kwietnia, a zmarłego teraz po długiej chorobie w szpitalu. Gdy policya nakazała zmarłych takich chować jedynie w nocy, przeto pod godz. 11. w noc zebrały się wielkie tłumy przed szpitalem i towarzyszyły ciału na cmentarz. Sobota minęła spokojnie, lecz wojsko obozuje na placu i na przedmieściu Krakowskiem.

Kurs Lwowski z d. 12. sierpnia.

	Wal. austr. zł.	kr.
Dukat holenderski	6	49
Dukat cesarski	6	53
Rosyjski półimperiał	11	24
Rosyjski rubel srebrny	2	16
Pruski talar kur.	2	7
Galic. listy zast. w wal. austr.	80	60
Galic. listy zast. w m. konw. } bez kuponu	84	50
Galic. obligacye indemnizac. } bez kuponu	66	13
Pożyczka narodowa } bez kuponu	80	50
Akcye kolei galic. } bez kuponu	147	—

Kurs Wiedeński z d. 12. sierpnia.

	Wal. austr. złr.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% na 100 złr. m. k.	80	95
Obligacye długu państwa 5% na 100 złr. m. k.	67	85
Akcye banku narod. za 100 złr.	743	—
„ tow. kred. na 200 złr.	173	80
Londyn za 10 ft. sterl.	138	25
Dukaty ces.	6	61
Śrebro	137	—

Przyjechali od dnia 12. do 15. sierpnia.

PP. Listowski J. z Kąt, Mniszek T. z Stubienka, hr. Dzieduszycki M. z Korniowa, hr. Dunin J. i Suligistowski J. z Głęboki, Kawecki B. z Beniowy, Krudowski A. z Wiednia, Ledochowski R. z Wołynia, Chwalibóg J. z Lipowiec, hr. Dzieduszycki A. z Izydorówki, hr. Rozwadowski O. z Kochanówki, Falkowski M. z Witryłowa.

Wyjechali od dnia 12. do 15. sierpnia.

PP. Morski F. do Latoszyna, Bętkowski J. do Krakowa, Niezabitowski L. do Zameczka, Obniski W. do Mycowa, Juriewicz S. do Skomoroch, Krzysztofowicz A. do Trybuchowiec, Tretter H. do Loniego, Sinkowski J. do Grabnika. — Hohendorf S. do Baru, Radziejowski E. do Dytkowiec, hr. Dzieduszycki M. do Korniowa, Lipiński K. do Urlowa.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń d. 14 sierpnia. Prezesowie sejmu peszteńskiego wręczyli dziś o godzinie 2giej Najj. Panu adres sejmu. Cesarz oświadczył, że po dokładnem rozważeniu bezzwłocznie swoją przyszłe odpowiedź.

Rada ministrów miała postanowić rozwiązanie sejmu i wydanie Manifestu do ludów Austryi.

Król szwedzki zjechał się z królową angielską w Spithead i udał się z nią do Osborne.

Na Berlin nadszedł telegram z Warszawy o plakatami ogłoszonym zakazie namiestnika, obchodu rocznicy unii lubelskiej. Miano cofnąć mianowanie Lamberta, namiestnikiem ma zostać hr. Kissielew. Wojsko obozuje w mieście.

INSERATY.

Świeży transport!

Na *zadawniony kaszel, boleści w piersi, długoletnią chrypkę, ból gardła, zaflegmienie płuc* jest

aprobowany

Syrop na piersi

środkiem, który kiedykolwiek był użyty, zawsze sprawiał skutki najpomyślniejsze. Syrop ten wywiera wpływ zadziwiający, szczególnie przy kaszlu kurczowym i suchym, ułatwia wyrzucenie ciężkiej flegmy, uśmierza drażnienie w gardle, i usuwa w krótkim czasie każdy kaszel, choćby najgwałtowniejszy, nawet kaszel suchotniczy i plucie krwią.

GŁÓWNY SKŁAD

tego syropu we LWOWIE powierzyłem

Aptece pana H. Lanerego.

G. A. W. Mayer w Wrocławiu. Cena flaszki całej 4 zł. 40 kr., pół flaszki 2 zł. 20 kr., ćwierć flaszki 1 zł. 10 kr. wal. aust.

w brzęczącej monecie lub w banknotach

— podług dziennego kursu —

gdyż pan Mayer w Wrocławiu tylko srebro w zapłacie przyjmuje.

☞ Mniej jak dwie flaszek ze Lwowa nie będą posyłane. — Na zapakowanie takowych uprasza się dołączyć 35 kr. wal. austr.

Zaświadczenie.

Panu Laneremu aptekarzowi we Lwowie!

Dnia 2. stycznia 1861.

Tej zimy moja kochana żona mocno zasłabła na ciężkość w oddechaniu, na ból w piersiach i suchy kaszel, który mnie tak zastraszał, żem się obawiał czy to nie suchoty.

Po użyciu syropu pana Mayera z Wrocławia a pana kupionego, w krótkim czasie wszystkie cierpienia ustały, kaszle przestały i do zupełnego wróciła zdrowia.

Widząc ten doskonały skutek tego tak słynnego syropu, czuję się obowiązanym podać to do publiczne wiadomości.

Maryan Gintowt Dziewiałtowski,
Posesor w Horożanie małej.

W tejże aptece sprzedaje się:

Najlepszy atrament alizarinowy

własnego wyrobu — kwarta lub 2 funty wagi aptekarskiej 56 kr., a półkwarty 28 kr. waluty austr.

Dla kupców i biorących w większych ilościach opuszcza się stosowny procent.

Tudzież prawdziwej francuskiej

CZEKOLADY

pp. Meniera i Spółki,

Można dostać w aptece pod **Złotym Słoniem** we **Lwowie** przy ulicy Żółkiewskiej:

Vis cerevisiae (Hoffs Kraft- und Brustmalz) wyrób ze słodu dla osób słabowitych, cierpiących na piersi i żołądek, dla rekonwalescentów, jako też dla leczących się homeopatycznie do używania z mlekiem zamiast kawy, czokolady i t. p. w pudełkach po **45** i **80** kr. w. a.

Olej rybi (Dorsch-Leberthran) z Norwegii najczystszy i bez odoru flaszka **1** zł.

Esencya kiesowa (Augsburger Kiesowische Lebensessenz) flaszka **50** kr. i **1** zł.

Balsam Schofera flaszka **40** kr.

Glyceryna dla toalety najnowszy wynalazek, do mycia się, używana robi płeć nadzwyczaj delikatną, gładką i elastyczną; spierzchnięciu ust, twarzy i rąk, zaradza za jednorazowem użyciem; flaszka zł., łut **10** kr.

Mydła z Glyceryny do mycia i do golenia po **15**, **20** i **80** kr.

Mydło z żółtek na opalenie od słońca lub wiatru po **30** kr.

Reisfesa środek na wygubienie szczurów, myszy, kretów i szwabów, pudełko **70** kr.

Proszek prawdziwy perski na owady (Insektenpulver) flaszka **25** i **35** kr.

Posyłki pocztą uskuteczniа się, rachując za opakowanie 15 kr.

Glycerin Creme

najlepszy środek czyszczenia skóry i twarzy.

Flaszka w zniżonej cenie po 1 zł. w. a.; oraz

mydło Glycerynowe

najdoskonalsze do codziennego użytku jako mydło toaletowe — sztuka po 35 kr. w. a.;

są do nabycia w głównym składzie dla Galicyi w **aptece F. Tomanka we Lwowie**, jako też w Brodach u aptekarza Neusteina. 217 3-6

Przy przesyłce za opakowanie 15 kr. w. a.

Obwieszczenie.

Miasto Sambor szuka **człowieka fachowego do studzien** miejskich pompowych, którego obowiązkiem byłoby studnie nieprzerwanie w użytecznym stanie kosztem miasta utrzymywać.

Zdatny w tym zawodzie i umiejący przytem ciesielstwo, brukarstwo lub mularstwo — zechce zgłosić się u przełożonego tego miasta ustnie lub pisemnie i wykaże, się odpowiedniemi zaświadczeniami, a może znaleść stałe przy tej gminie umieszczenie.

Z urzędu gminnego król. woln. m. Sambora d. 29. lipca 1861. 2—3

Umieszczenie,

wikt i naukę

dla dwóch małych panienek, lub też dwóch małych studentów znajdą rodzice lub opiekunowie pod l. 508 4/4 ulica Pańska 1sze piętro od frontu. 234 (3—4)

Opierając się na wyroku c. k. namiestnictwa z d. 11. lipca 1861 do l. 44.919, podaję do wiadomości rodziców i opiekunów, iż w następującym roku szkolnym 1861/62 tak jak dawniej utrzymywać będę

pensyonat

połączony z szkołą języków

229 3—4

dla małej tylko liczby młodzieży męskiej.

Zadaniem mojem będzie: powierzonej mi dla wychowania lub tylko dla nauki dochodzącej młodzieży zastąpić ojca i matkę, strzedz ich od zepsucia, uobyczajać, wszechstronnie według życzenia rodziców kształcąc: przez dobranych nauczycieli wyuczać gry na fortepianie, tańcu, rysunków i t. d., głównie zaś w naukach szkolnych przypilnować, żeby z końcem roku szkolnego rodzice nie byli zawiedzeni. W języku polskim, niemieckim, francuskim, włoskim i angielskim, sam gruntowną udzielam naukę, wsparty w tym roku przez czcigodnego rodaka p. A. H...., który przez długie lata bawił za granicą, mianowicie w Paryżu i Londynie i we wszystkich wyżej wspomnianych językach płynnie i poprawnie mówi. Warunki są umiarkowane.

Bliższą wiadomość otrzymać można przez grzeczność w kancelaryi **c. k. notaryusza Włodzimierza Dulęby** przy placu św. Ducha pod l. 43 na pierwszem piętrze, lub w mojem własnem pomieszkaniu przy ulicy Nowej pod l. 283 na pierwszem piętrze, dokąd także listowniezgłosić się można.

Lwów dnia 29. lipca 1861.

Franciszek Deyma.

(80)

Szanownym Paniom naszym

polecamy jako najlepszy środek do pielęgnowania zdrowia i krasy włosów c. k. uprzyw. nową

pomadę na wzrost włosów

znaną pod nazwiskiem:

„MEDITRINA“

Dra M Mally, której sława przekroczyła daleko granice niemieckich krajów, i której doskonałość dowodzi następne autentyczne świadectwo, dosłownie z włoskiego przełożone:

2

Świadectwo,

którem niżej podpisany sumiennie poświadcza, iż córce jego, która od dawna wyłysiała była, a wszelkie rady lekarskie bez skutku pozostawały, za użyciem pomady Meditrina i należącej do tego Wody oryentalnej, w krótkim czasie i z największą łatwością gęste i mocne odrosły włosy.

Co za czystą i niezmyśloną prawdę podając, mam zaszczyt pisać się **Piotr Bertolini** w. r.

Dan w Vermiglio, południowym Tyrolu, dnia 13. października 1860.

Potwierdza się od gminy Vermiglio d. 14. paźdz. 1860. (L. S.) Przełożony gminy **Panizza** w. r.

Niżej podpisany stwierdza nietylko własnoręczny podpis ojca uzdrowionej córki, ale oraz prawdziwość tego poświadczenia.

Dan w Vermiglio dnia 22. października 1860. (L. S.) **P. Tonioli Bartłomiej** w. r. kurator.

pod gwarancyą ysiąca pomyślnych skutków dotąd niedosiężona iczem pomapo nl ·sOTaponie aww.brakować na gotowalni żadnej damy. Jest do nabycia w ozdobnycnpuszkac adhhzat · tkuę swło8a, yrn tsnpujących składach świeża i niesfałszowana:

we Lwowie, tylko w ***aptece*** pana ***Henryka Lanerego,*** dalej:

BIELSKO: A. Hermann, BOCHNIA: P. Niedzielski, BRZEŻANY: B. Fadenhecht, BUCZACZ: M. Lipschütz, CZERNIOWCE: Ign. Schnirch i A. J. Tomanek apt., DĘBICA: J. F. Mastowski apt., DROHOBYCZ: W. Kleczkowski apt., FREIWALDAU: J. Raymann, KOŁOMYJA: Rosen i Kohn i Jak. Sternhell, KOMARNO: A. Emperle, apt., KRAKÓW Józ. Jahn, LISKO: Monaczyński apt., MONASTERZYSKA: J. Lipschütz, OŁOMUNIEC: M. Koberg, PRZEMYŚL Ed. Machalski, RADOWCE: J. Schnirch, RZESZÓW: Frd. Schajter, SAMBOR: Kriegseisen apt. obw. i St. Riedl apt., SANOK: J. Jaklitsch, STANISŁAWÓW: J. Tomanek apt., STRYJ: J. Sidorowicz apt., TARNOPOL: C. Latinek i A. Morawetz, TARNÓW: J. Jahn, CIESZYN: E. F. Schröder, OPAWA: F. Brunner apt, TRUSKAWIEC: Wład. Kleczkowski apt., TURKA A. Czerniański, ZALESZCZYKI: J. Kodrębski — i w innych 300 miastach Europy.

Tak apteka LANEREGO we Lwowie, jak i powyższe składy utrzymują także wynaleziony przez pp. **C. et C. Reisser** aptekarzy i fabrykantów wyrobów chemicznych w Wiedniu

KRYNOCHROM,

c. k. wyłącznie uprzywilejowany kosmetyczny płyn do farbowania włosów. Płyn ten zachowuje włosy w kolorze, jaki miały w młodości, i przywraca go siwym, używając go przez 5 do 6 a najdalej 8 tygodni, w miarę tego, czy włosy zrazu jaśniejsze były czy ciemniejsze. Płyn ten zapobiega nakładaniu się parplów na głowie, i w ogóle utrzymuje włosy miękkie, lśniące, siwieć i wypadać im niedozwala — dez najmniejszego uszczerbku zdrowia.

Flaszka **Krynochromu** wraz z należącą do tego pomadą kosztuje **4 zł.** wal. .austr

NADESŁANE.

Gazeta Austryacka pisze w numerze 109. b. r. w sprawie kosmetyków, co następuje: „Los pędzi szybko, ale podobno szybcej jeszcze pędzi duch naszego czasu; wszystko się jakoś prędzej jak przedtem zużywa, prędzej się spotrzebuje jak dawniej. I dlaczegożby tylko włosy na głowie naszej wyjątek stanowiły? Skoro więc posilna pomada MEDITRINA p. A. Mally w Wiedniu (dostanie we Lwowie w aptece p. Lannerego pod Opatrznością) skutecznie temu zapobiega, powinnością jest publiczności zwrócić na to uwagę swoją, a mianowicie płci pięknej, któraby wszystko raczej jak ten przymiotnik traciła, zalecić usilnie czarodziejski środek pana Mally.“

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.